

Wanda Czubernatowa


Jan Gutt-Mostowy

KORPIELOWIE Z GRONIKA

ZESZYT DRUGI

SCENARIUSZE TELENOWELI

Raba Wyżna - Wrocław 2002 r.



UWAGA: ZESZYT PIERWSZY ZAWIERA:

- Założenia telenoweli
- Nowelę
- Opis otoczenia
- Scenariusze odcinków:
 1. Śtama
 2. Karpielowie
 3. Wybory
 4. Hole i obycaje
 5. Posiady
 6. Do Unii ?
 7. Somsiedzko zwada
 8. Pierworodny
 9. U Stasków

ZESZYT DRUGI ZAWIERA

- Scenariusze odcinków -
 1. Świniobicie
 2. Dzień jak codzień

ŚWINIOBICIE

000083

(Fragment scenariusza)

Autor : Jan Gutt-Mostowy

Osoby : - Jan Karpiel - gazda
- Zofia - jego żona
- Dziadek
- Staszek syn Jana i Zofii
- Maryna - jego żona
- Śliwka - rzeźnik wiejski

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

Scena 1

(Izba u Jana i Zofii Karpielów, umeblowana jak zwykle, tylko na środku wstawiono duży stół. Na piecu, w którym się pali, postawiono duży garnek (może być duży rondel wielkości miednicy). Przy piecu Zofia podkładająca co jakiś czas polana pod blachę. Jan przygotowuje sprzęt do w świnio bicia. Dziadek, siedząc przy stole, wypatruje przez okno.)

Dziadek : - Idzie, idzie nareście . A miół być z samego rania !

Zofia : - Niek-ze ta, zatela woda zewrzała. A koryto-jeście przyryktowali ? ?

Dziadek : -Syćko gotowe - koryto, orcyk, łańcuk i folge tyz. Nawet jek stare bisagi wyciongnon, moze bedom potrzebne, coby nos koryto nie kiwało.

(Drzwi się otwierają, do izby wchodzi Śliwka - chłop ok. 40-letni)

Śliwka : - Pokwołony Jezus Krystus !

Dziadek : -Na wieki ! Spodziwołek się, ze rychlyj przydzies.

Śliwka : - Tak jek i jo myślał, ale bez pół nocy z dzieckiem były kłopoty, ledwo jek nad ranem usnon. A u wos jako ? Woda juz zewrzała ?

Zofia : - Lym, co juz gotowo, Zacyna bulkotać.

Śliwka : - A Jon , poseł ka ? Bo radziył, ze mi pomoze.

Dziadek : - Jest na miyjscu, ino jesce z bojska cosi uchyło.

Śliwka : - To ka bedziemy kłóć - na bojsku, cy w sopie ?

Zofia : - Zakłójecie w sopie, coby wysnył nie tarasić a pote przewlececie do bojska, bo tam wiyncyl miyjsca i widniy.

Śliwka : - To jo póde do Jona. (do Dziadka) - Pódziecie tyz, doradzić ?

Dziadek : - Pewnie, ze póde. Przydom się choć za ogón potrzymać.

Zofia : - Ino uwazujcie, coby wos w sopie nie prasło.

Dziadek : - O mnie się nie bój, jesce telo dom rady. Idziemy ?

(Śliwka i Dziadek wychodzą, Zofia znów podkłada drzewo pod blachy)

Scena 2

(Do izby wchodzi Staszek)

Staszek : - Powstajaliście zdrowo ? Bo to u wos dziś bol - narobicie się godnie. Wpodek, bo moze trza co pomóc ?

Zofia : - Chłopi w sopie, jest Śliwka, ociec i Dziadek powinni se poradzić, ale zajrzyj ku nim, moze trza będzie pomóc dzwignąć. A co tam Maryna? Mo dziś jakom pilnom robote, bo jakby niy, to niek przydzie - pomoze mi dzioc kiski.

Staszek : - Nic nie wiem coby miała co pilnego mieć. Dejcie znać, to przydzie.

(Wychodzi, ale spotkawszy w sieni Jana, wraca z nim do izby)

Jan : - Kie Stasek jest, to mi pomoze zaniysć gornek z wrzontkem.

Zofia : - A co ? Juzeście z wieprzkiem gotowi ?

Jan : - Juz po syćkim. Śliwka nie martudzi.

(Wychodzą, niosąc ostrożnie garnek z wrzątkiem)

Zofia : - *(Ustawia na kuchni mniejszy garnek, nalewa do niego odmierzoną ilość wody, następnie odmierza z woreczka odpowiednią ilość kaszy i wysypuje ją do garnka z wodą. Wsypuje też sól i miesza w garnku dużą drewnianą łyżką. Wchodzi Maryna żona Staszka.)*

Maryna (wchodząc) - Jest tu mój Stasek ?

Zofia : - Pomogo chłopom w bojsku. A stało się co ?

Maryna : - Przysła Ścibiorka za jakimisi nosionami, co jyj ik Stasek obiecoł. Ona zielorka, sieje zioła a pono Stasek mo jakiesi nojinakse, co ik bйда ka dostać.

Zofia : - A skond ón miołby je mieć ?

Maryna : - To jesce na wiesne nabył to trefunkem na jarmaku, mioł ik pote wysioć, ale mu tak jakosi zesło.

(Wchodzi Jan, podchodzi do zlewozmywaka i myje ręce.)

Jan : - Zawiyssylimy prosie, trza będzie cosi na flaki.

Zofia : - Weź tyn mniejjsy saflik.

(Jan bierze wskazany szaflik, kieruje się do wyjścia, ale zatrzymuje się w drzwiach.)

Jan : - Przyryktuj wyinksom patelnie, usmoz spyrki z cebulom, kie ino ozetniemy, przyniesie podgardle i wontrobe co usmazys na śniodanie. Zaworz tyz wode na herbate.

Zofia : - Wiym, wiym, nie piyrsy roz kłujemy wieprzka.

(Jan wychodzi, razem z nim wychodzi Maryna)

Zofia : (do wychodzącej) - A jakoz ta dziś u tobie z robotom ? Nie przysłabyś pomóc przy kiskak ?

Maryna : Ni mom nic pilnego, przydem.

(Do izby wchodzi Dziadek niosąc w rękę małe wiaderko)

Dziadek : - Przyniosę krew, coby kot w bojsku do niej nie włoż. (*Do Zofii*) - Swoją jom, najlepiej w kórze.

Zofia : - Nałapał się jyj dość ? Wystarczy do kisek i do salcesonu ?

Dziadek : - Nic się nie zmarnowało. Śliwka to majster ! Trzymo się jesse starego zwyczaju, ze syckiego jedziny trza sanować i pilnować a i oscyndać. Downo, kie o jodło była biyda, to świnie kłóli, coby się kropelka krwi nie zmarnowała.

Zofia : - Ze dyc jesse dziś starzy nie godajom, ze bedom wieprzka bić, ba ze go bedom kłóć. **Dziadek** : - Bo to słowo tak - kie wieprzka kolac (bo tak nazywali rzeźnika) ogłuszył, to go kładli na grzbiet - wieprzka a nie kolaca - i tyn mu wbił cinyki długi nóż bez mostek prosto w serce a pote to ozciynić zasywało się dratwom, coby ani kropelka krwi nie uciekła

Zofia : - A co się śniom stało ?

Dziadek : - Ona się zbierała koło pluc i pote przy ozcinaniu wieprzka łapało się jom do nocynia tak, coby coby nic nie kapnyło na zim. Pote się dopiary prosie płókało wodom do cysta.

Zofia : - A krew, to była ino do kisek ?

Dziadek : - Nie ino do kisek, cy salcesonu, ale kie jyj było wyncył to się jom smażyło na spyrcze z cebulom i takom ściyntom jadło z moskolem.

Zofia : - Jo by tego nie jadła.

Dziadek : - A w kisce jys ? No widzis ? To jest jodło jak kozde inne, ino ci - jakoz im to ? - Aha, Jehowity - krwi nie jedzom, bo pono Pismo świynto im tego zakazuje.

(Do izby wchodzi Jan)

Jan : - No, gaździno, póc się przypatrzeć kielom jeś spyrcze uchowała. Świnia ozciynto.

Dziadek : (*z uciechą zacierając ręce*) - Ale za to, to się gebiruje pół litra.

Zofia : - Będzie i pół litra, telo ze przy śniodaniu. (*Do męża*) - Przynios jeś co na skwarki ?

Jan : - Przyniosę, jest tu w misce. Pokrois sama, cy ci pomóc ?

Zofia : - Dom se rade. Wy idźcie, bo tam Śliwka som ostół z robotom. Kie będzie gotowe, to zawołom.

ZACIEMNIENIE SCENY

Zmiana scenerii

Scena 3

(*Widok na podwórze domu Karpielów. Od strony drogi wjeżdża auto osobowe z którego wysiada po miejsku ubrany pan. Na jego widok ze stodoły wychodzi Jan.*)

Jan (*głośno*) : Dzień dobry, panie doktorze ! Chebojcie tu, ku nom !

Weterynarz : - Tam jesteście ? Idę do was ! (*bierze z awta walizeczkę*)

(*po dojscku do drzwi stodoły*) - Szczęść Boże ! Widze, że już macie kawał roboty za sobą, (*ogłąda wiszącą tuszę*) - ładna sztuka ! I jak sądzę zdrowa.

Jan : - To już wy musicie pedzić. Co wom trza pomóc ?

Weterynarz : (*ubierając biały fartuch*) - Dziękuję, poradzę sobie.

(Weterynarz wykomiuje określone czynności, bada mięso, pobiera próbki, chłopci asystują mu z zainteresowaniem. Po zakończeniu badania lekarz wychodzi ze stodoły).

Weterynarz : - Nie znalazłem nic podejrzanego. Mięso zdrowe. Mogę to potwierdzić.
(Wymjuje z teczki pudełko z tuszem oraz pieczątkę i odciska ją w kilku miejscach na tuszy.)

Jan : - Dziękuję, panie doktorze. Póćmy do izby, umyjecie tam rynce, siedniecie kwilke.

Weterynarz : - Ręce umyję, ale siedział nie będę, bo się spieszę do Przykopysk. Tam od wczoraj krowa się nie może ocieścić. Do was wstąpiłem, bośmy się tak umawiali.

(Jan z weterynarzem idą w kierunku domu. Śliwka z Dziadkiem wracają do pracy)

Śliwka : - No, to możemy przecinać. Przyczepcie się z jednej strony za nogę i odciągnijcie bokę ku sobie. Ino uważajcie, żeby się z orczyka nie zesmykła.

Dziadek : - Wiem, nie piyrzy roz przy tym robiem.

(Śliwka najpierw znaczy nożem ślad na wewnętrznej stronie grzbietu a potem toporem (szeroką siekierą) przecina kręgosłup świni z góry w dół, pozostawiając nie przecięty koniec rya).

Śliwka (prostując się) : -No, dobrze poszło, bo siykiyra ostro jak trza. Nieroz, kie się zdarzy tymprawo, to się cłek ino namyncy i nojładnijse miyso zdrzydzdy i posarpie. Jo rod widzom robotę zrobionom nie ino dobrze, ale i ładnie. Ale moze dychniemy mało i zakurzymy.

(Wychodzą przed stodołę, siadają na pniu drzewa, czestują się papierosami i zapalają)

Dziadek : Dobrzeście pedzioł skrony tyj roboty, ze coby była nie i no dobrze ale i ładnie zrobiono. To tak jak, nie przymyrazajncy, z babom. Dobrze, kie się trefi piykno, ale kieby była ku temu jesce i dobro, to byś cłeku co dziyń na kolanak Panu Bogu za niom dziynkowół.

Śliwka : - Do bob trza mieć cizrpliwość - to roz. A dwa - to nie trza babie za bardzo dokucać, nojwysyj ino telo, coby się w niyj wontroba nie zapiekła. Jo mom, kwała Bogu, babe dobrom. Gazdujemy w zgodzie, telo ze jo przy tyk świniobiaciak musem wypić a ona tego nie rada widzi. Ale, powiydzcie sami - jakoz przy wieprzku nie wypić? Tak było, jest i będzie, bo to w chałupie świontko. Roz, dwa razy w roku telo miysa naroz i spyrki!? I kie się jesce zrobi syćkie wyroby jak trza? Wte syćka nareście pojedzom, choć moze i piyrwyj trza, było gule cy kluske bez omasty zjeść, kie na boncie ostały same ino klyscy po sadle.

Dziadek : -Nareście i gaździno mo zapłate za swojom przy wieprzku robotę. Bo to mało się trza przy tym nachodzić, zakieła z prosiyńcia urośnie wieprzek?

Śliwka : - O ! Widze, ze idzie gaździno.

(Widac Zofię idącą przez podwórze w kierunku stodoły)

- Chebojcie, gaździno, przypotrzcie sie coście uchowała. Jest się cemu przypatrzeć! Spyrka nie nojhrubso, tak na trzy palce, ale teraz tako moda, miyso nabite, piykno śtuka!

Zofia : - No nie powiyw...*(Ogląda wiszącą tuszę ze wszystkich stron)* - udoł się wieprzek. Będzie co zajyść i cym omaścić. Zaszłyście na sniodanie. Chebojcie ! Rynce umyjecie w izbie

(Wszyscy kierują się w stronę domu)

ZACIEMNIENIE SCENY

Zmiana scenerii

Scena 4

(Izba u J.Z. Karpielów. Na środku długi stół przy nim krzesła. Na stole talerze sztućce i koszyczek z nakrojonym chlebem. Zofia przy kuchni, wchodzi Dziadek, Jan i Śliwka)

Zofia : - Chebojcie, chłopy! Zasłużyliście na dobre śniadanie. Siadajcie !

(Przybyli zajmują miejsca za stołem, Zofia bierze z pieca patelnię ze skwarkami i kradzie ją na podstawce na stole.)

- Jydzcie na zdrowie !

Jan *(do Śliwki)* : - Biercie, krzesny, nima się co namyślać.

Dziadek : - Ale przed takimi tłustościami to by pasowało co łyknoć, coby świnia nie myślała, że jom psi jedzom. Cy jako ty myślis, Zosiu ?

Zofia *(Z uśmiechem stawia flaszkę na stół)* : - Jest i flaska. Jasiek, zacynoj !

(Jan nalewa do kieliszka i podnosi go w kierunku Śliwki) - We wasze rynce, krzesny ! Wypija i nalewa znów do kieliszka, który podejmuje Śliwka kierując go w ręce Dziadka)

- Za wasom pomoc ! *(Nalewa kieliszek Dziadkowi. Ten podnosi kieliszek w kierunku Zofii)*

- Twoje zdrowie, Zosiu, coś takiego fajnego wieprzka uchowała !

(Siedzący za stołem nakładają sobie skwarki na talerze i jedzą je z chlebem.)

Jan : - A ty, Zosiu, nie napijes się smami ?

Zofia : - Wiys nrzecie, kielo robota przede mnom. Kasa na kiski juz się prózy, nie długo trza będzie dzioć, popytom Staskowom to mi pomoze. *(do Śliwki)* - A wy, krzesny, dodajecie co do kasy opróc krwie, soli i pieprzu ?

Śliwka : - Jo nie dodajem, choć niefortzy radzi włożom jesse swarki ze smolcu i drobniucko pokrajanom i uwarzonom wontrobe. Ale to nie kóniecznie. Za to dobrze jest dodać uwarzone i zemłete na masince plucka. Ale nojwoźnijso jest kasa, jarcano, choć na dołak dajom grycanom. Musi być tak uwarzono, coby była sypko a nie skłósceno. To przecie wyicie.

Dziadek : - Opowiadali przeźmiywcy, że roz u kogósi wiadro z krwiom na kiski postawiyli w siyni a gaździna nie wiedzyncy dołoła do wiadra pomyj. Pote się syćka dziwowali, że kiski miały taki jakisi nojinaksy smak. *(Ogólny śmiech)*

Śliwka : - Bywo, bywo i tak. Jo chodzujem kłóć świnie po ludziak, to się chojcemu napatrzem. Temu się nicemu nie dziwiem. Roz jednak mnie zdrowo przebrało Mogło się nawet skónić nieszycniem. Posetek kłóć wieprzka do pani nauczycielki. Ftosi doł jyj za darmo prosiontecko i wychowała go w chałupie jak kotka abo pieska. Ze brudzyło ?

No, to pani po nim przontała, ale ponoń na pościyl nigdy jyj przecie nie nasrało. I byłoby syćko piyknie ładnie, kieby prosiontko nie rosło a było wse malućkie. Ale z prosiontko urós wieprzek tak na 120 kilo zywyj wogi. No, to pani go zaparla w małyj sópce, co na oborze stoła i tam mu jeść nosiyła. Ale ón i tak robiyl co fciol, choć po schodak na góre było mu coroz cinyjy. Zawołali mnie. Obejrzołek tyn chlywik, widzem - małowato miyjsca, ale coz zrobis ?

Ku pomocy pani najyna Kaške Wróblowom, bo óna juz tom robote dobrze znała i przy wieprzka od downa robowała. Jo jyj objośniyl co i jak momy robić, coby krwie na kiski nalapać. Dobre ! Wleźlimy z Kaškom do chlywika, zaparli dzwiryze za sobom - zrobiyło się jesse ciałnyj, ale nic! Zachodzem wieprzka z tyj, to z drugiyj strony a ón mi się spod obucha

uchyło, jakieby co tuł. Naroz bechnonek go w łeb ! Musiał wte głowom ruszyć, bo dostał tak trochę z boku. I zacyno się !! Wieprzek w skok, naokoło chlywika, przed nim uciekała Kaśka, a jo za niom. Wieprzek kwicy, Kaśka wrzescy, Sodoma -Gomora ! Co robić ?! Widzem, ze go sykiyrom nie dostane, to jek jom odrucił w bok i skokem ruciylek się na wieprzka. Spod pode mnom a jo gó za dolnom przedniom noge. Nóz !!! - wrzescem do Kaśki. Nie zgłupiała do cna, bo mi podała nóz i podstawiła ka trza miske na krew. Dziubnonek prosto w serce, krew posła, podłożytek miske pod krew i kwała Bogu syćko się skóńcyło dlo nos z Kaśkom scynśliwie. (*Ogólny śmiech*).

Dziadek (*śmiejąc się*) - Ale przecie nie dlo wieprzka. Jasiiek, nalyj krzesnemu !

Jan : (*Ujmuje flaszkę nalewa do kieliszka i powtarza się poprzedni ceremonial picia gorzółki po góralsku.*) -W wasze ryncce, tato ! (*Po obejściu kolejki -*)

Śliwka (*Po chwili podnosi się z za stołu*) - Podjod se cłek, dziynkować Bogu i gaździnie, trza się wracać do roboty.

Jan : - Ze dyć choć zakurczcie jescce !

Śliwka : - Co bedziemy gaździnie dymić w izbie, zakurzymu na polu.

(*Jan, Dziadek i Śliwka wychodzą, w kuchni zostaje Zofia, po chwili wchodzi Maryna*)

Maryna (*wchodząc*) : - Nie wołacie mnie a tu widzem roboty pełno.

Zofia : - Nie było do tela takiyj pilnyj potrzeby, ale dobrze żeś przysła, bo kasa się prawie upróżyła, dziadek wycyścił osłonki i nastrugoł śpilek, jescce ino z krwiom zrobić i mozemy kisi dzioć.

(*Maryna siada przy stole, Zofia kładzie przed nią talerz ze skwarkami i chleb*)

- Napijes się herbaty ?

Maryna : - Niek będzie, ale ino pół gornuska. (*Po chwili jedzenia*) - Ze to przecie skwarki przy świniobiciu majom inny smak jak takie uskwarzone w inny dziyń.

Zofia : - Bo to ze świzziuckiego miysa, a moze tyz i temu, ze się ik co dziyń nie jy, bo się co dziyń wieprzka nie kluje. Patrzoj, kielo to się trza koło prosiyńcia a pote wieprzka nachodzić, cobyś takik skwarków pojod kielo fces. Zreśtom sama wiys, boś juz tyz pore wieprzków w chlywie uchowała.

Maryna (*odkładając widelec*) - No, dobre ! Pojadłak małowiela, mogem się brać za robotę. Cego się nopiyrywj chycić ?

Zofia : - Przykryń na tamtym końcu stoła masinke, przemieles krew,

Maryna : - To nie lejecie surowyj do kasy ?

Zofia : - Lejem, ale cyńś smazem na patelni ze spyrkom i cebulom i pote dopiyro przemielonom dajem do kasy. Tak jest kiska smacniyjszo.

(*Maryna przykręca maszynkę i rozpoczyna mielenie.*)

ZACIEMNIENIE SCENY

Zmiana scenerii.

Scena 5

(*Ta sama izba co poprzednio, na stole pół świńskiej tuszy. Śliwka przystępuje do rozbioru mięsa, dziadek mu asystuje, Zofia gotuje coś na kuchni.*)

Śliwka : - Jako, Gażdżino, mom ozbiyrać ? Po staroświycku, cy tak jak teraz ozbiyrajom ?

Zofia : -A w cym różnica ?

Śliwka : - Po staroświycku, to się nopiyrwyj odcino całom spyrke z wieprzka, tak jakiebys go ze spyrki łupiyl, a ostaje samo miyso a teraz to się odyjmuje ino nojhrubsom spyrke a rešta ostaje przy łopatce, bocku i przy synce.

Dziadek : - Bo downo to w cynie była omasta - spyrka i sadło. Temu cało spyrka, nawet ta cinykno, sła do rosolynio a pote do soli abo do wyndzynio. Zaś ze sadła robiyło się jakieby bochyn, w środku się solyło, potem brzegi zeszywato i uijnte w desecki nazywane klyscami wiyśało pod dachem na boncie. Trza było na omaste, to se gażdżino sła i ucinata potrzebny kawolek. Nie było lepsyj kapusty jak z takim sadłem !

Zofia : - Fcielibymy uwyndzić synki i bocki, to moze zróbcie tak jak się teraz robi.

(Do izby wchodzi Jan)

- Kaś, chłopie, przepod !? Tu roboty telo a ty kajsi łazis !

Jan : - Ze dyc widzem, ze i beze mnie robota idzie. A jakby trza było krzesnomu co przytrzymać, to przecie Dziadek na miyjscu. *(Podchodzi do Śliwki)* - Trza wom czego ?

Śliwka : - Nicego nie trza. Kóńcem piyrsom połówke ozbiyrać.

Jan : - No, to kwała Bogu. A mnie przytrzymać we wsi, bo jek się dowiedziol, ze stary Salamóna umiyro i posetek ku niemu zajrzyć.

Dziadek *(z przejęciem)* : - A co ? Stało sie mu jakie niesycńście ?

Jan : - Nic się nie stało, ino telo ze rano nie fciol z pościyle wstając i pedziol synowi i synowj, ze miol widzynie i ze będzie dziś umiyroł. No i zacyna sie biyda. Synowo w krzyk, ze ociec przyglupiol, ale wygnała swojego po ksiyndza, bo ze starym Salamónom to nigdy nie było wiadomo cy się śmieje, cy godo naprowde. Prawie jek seł ze sklepu, kie ksiondz skryncol na obore do Salamónów. Włozek i jo z ciekawości, bo przed gankiem stoli ludzie ze spólnictwa. I godajom mi co i jak.

Zofia : - To, widzem, nie śpasy ?

Jan : - Na to i patrzało., bo ksiondz wygnoł tyk co byli w izbie i w siyni na ganek, a baby zarez chyciły odmowiać modlitwe za kónajoncyk.

Dziadek : - Jo cujem, ze to syćko Salamóna wymyśloł dło śpasu.

Śliwka : - Ale coby ksiyndza wołać, to byłby juz hrubsy śpas ! I co dalyj ?

Jan : - Co dalyj ? Ksiondz długo tam nie posiedziol, wysel głowom kryncyncy jakieby cemusi nie wierzył, pedziol ino z Panem Bogiem i poseł. No, to my wleźli do izby ku Salamónie.

Zofia : - Zył jesce ?

Jan : - Ba jako ? Zył i komandirowoł swojemi, coby go ubiyrali po niedzielnemu, syn coby go golył, bo ón będzie wnet umiyroł. Patrzem na to syćko i myślem se - stary przyglupiol ! A w izbie cysty mont. Synowo z babami starego ubiyrarjom.

Dziadek : - Jako ? Na pościyli ?

Jan : - No, na pościyli. Syn ostrzy brzytwe na posku, baby zacynajom pieśń za umiyrarjoncyk, myślem se - nic tu po mnie - i pomalućku do pola. Idyncy myślołek fört o tym - cy ón mógł mieć takie widzynie, cy moze się mu ino przyśniyło ?

Zofia : - Sama nie wiyom co o tym myśleć ? Raty, preraty !!! Moje kiski !!! *(Podbiega do pieca*

zagląda do stojącego na piecu gara i wkłada weń dużą dewniana łyżkę.) - Kwała Bogu, nie zwrzało ! *(do męża)* -Ty m nom tu głowe zawracos a my mamy robote. Pocekoj ! Pomozes wyojnąć kiski z gorka.

(Zofia i Jan wyjmują kiski i układają je na stolnoiy Śliwka nie przerywa swojej pracy.)

Śliwka: - Jakby było miyjsce na blachak, wstawilibymy głowe, pluca i nyrki na salceson.

Zofia: - Przyryktujcie ! My juz ostatnie kiski dajemy do kotła.

(Wchodzi Staszek)

Staszek: - Scyńś Boze ! Styseliście nowine? - Stary Salamóna umar.

Jan: - Nie godoj ! Kie umar ? Przecie zjek go godzinie temu zywego widziol !

Staszek: - No, to była jego ostatnio godzina ! Prawie jek przechodziył koło Salamónów, kie slysem zgiek i płac. Stanonek a tu baby wylatujom na dróge płacynicy, ze stary umar.

Jan (*Głęboko zamysłony*): - Cuda dziwne ! A jo myśłol, ze stary śpasuje z tym widzyniem.

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

Scena 6

(Ta sama izba w domu Karpiełów, tylko na miejsce dużego stołu wstawiony stół mniejszy, który tu stale stoi. Na stole paczki, Jan i Zofia robią kolejną)

Jan: - Tota bedzie lo Futłasów.

Zofia: - Fces im tyz postać ?

Jan: - Pasuje i o nik nie zabocyć, przecie to spólnicy.

Zofia (*kręcąc głową*): - Jako fces. Ty wiys lepij.

(Do izby wbiegają Józus i Marysia)

Marysia: - Mama nom kozała przyjść, bo ponó mocie dlo nos jakimsi robote.

Zofia: - To bardzo wozne ! I fcem coybście się ładnie sprawiyli. Jest tu packi dlo ludzi, fłoryk znocie i wiyce ka siedzom. W tyk packak jest kawołek spyrki, kawołek miysa i pore kisek. Zaniesiecie to do tyk ludzi, co wom powiyim. Kie wleziecie do izby, trza pedzieć - niek będzie pokwołony Jezus Krystus a pote tak: Dziadek i babka zaktłoli wieprzka i dzielom się swami, coybście i wy sprógowali na zdrowie I položycie packe na stół. Pote trza ładnie pedzieć - z Panem Bogem ostońcie i wrócić się do nos. Tak mocie zrobic przy syćkik packak.

Józus: - A po co my im to dajemy ?

Jan: - Taki jest zwyk. Nawet kie som mos mało, to trza się dzielić z tym fłory ni mo nic.

Marysia: - A ón (*wskazuje na Jasia*) - miol cukierka, to sie nie fciol se mnom podzielić

Józus: - Boś swojego wartko zjadła, a pote jesse fciałaś mojego !

Zofia: - Nie wodźcie się! Lepij Jasiu powtórz to co bedzies godol do ludzi.

Józus - (*po chwili*) - Dziadek z babkom dzielom się swami tym co majom, na zdrowie.

Jan: - Troche inacyj : dziadek z babkom zktłoli wieprzka i dzielom się swami na zdrowie.

Marysia: - Kie ón nie będzie wiedziol to jo powiyim.

Zofia: - Docie se rady, ino nie zaboccie pokwołić Pana Boga ! A troz weźcie tom packe i zaniyscie Futłasom. Nie daleko, bez obore I wracojcie się zaroz ! (*Dzieci wychodzą*)

ZACIEMNIENIE SCENY

Koniec odcinka

DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

Fragment scenariusza

Autor: Jan Gutt-Mostowy

Osoby : - Jan Karpiel
 - Zofia - jego żona
 - Dziadek
 - Listonosz
 - Hela
 - Kunda - prabaka Futłasów

- Letnicy - Pan i Pani
 - Galica - przyjaciel dziadka
 - Bunda - sąsiad Karpielów
 - Zubkula - znajoma Dziadka
 - Piotr - nauczyciel miejscowej szkoły

Scena 1

(Izba u Z. J. Jarpielów. Jan siedzi przy stole, Zofia pracuje koło kuchni. W drzwiach staje listonosz.)

Listonosz: - Dziwobdny ! Jest list do was, od Kuby, ale jakisi zogranicny.

Jan : - Bóg zapłóć ! *(odbiera list)* - To pewnie ze Serbiji.

Listonosz: -Tak, pewnie, i będzie. Ostońcie z Panem Bogem *(wychodzi)*.

Zofia *(podchodząc do męża)*: - Naprowde od Kuby ?

Jan : - Dowiemy się jako się tam naloz. Dejże nożycki.*(Zofia podaje nożyczki, Jan rozcina kopertę i wyjmuje z niej list. Oddalając go nieco od oczu czyta:)*

Kochani Rodzice !

Piszę do was z dalekiego kraju, gdzie rzucił mnie los i rozkazy dowództwa. Jestem w Srebrnicy, w Serbii, dawnej Jugostawii. Jechaliśmu do niej długo koleją, do tego nasi nie pozalatwiali czegoś z Węgrami i trzeba było prawie tydzień czekać aż nas przepuszczą. Tu na miejscu było wszystko dobrze przygotowane, kwatery pod namiotami i jedzenie. Kraj tu ładny, podobny do naszych stron, w dali widać góry. Mamy tu pilnować spokoju i porządku, eby się Serbowie nie pozabijali z Turkami do reszty. Napewno wiecie z gazet o co tu idzie a my tych co chodzą do meczetu nazywamy Turkami, choć oni są tacy sami Serbowie jak drudzy, którzy chodzą do cerkwi, tylko poturczeni. Jak nam to objaśnił Oświatowy, Serbia i inne przyległe krainy były ponad 400 lat pod panowaniem tureckim i część Serbów przeszła na machometanizm. Ludzie się podzielili i powstała nienawiść trwająca przez wieki do dziś. Naród tu zawięty. Po tureckim panowaniu zostały, oprócz religii, okrutne obyczaje. U nich, tak u jednych jak i u drugich, zabić człowieka a do tego wroga, to tak jakby zabić zającą a zemsta rodowa jest prawem i obowiązkiem. Póki była Jugostawia i rządził Tito, to wszystko trzymało się w kupie, teraz każda ze stron chce mieć własne państwo. Przez to miasto gdzie my stoimy płynie rzeka i tak się wiekami ułożyło, że po jednej stronie jest więcej Serbów a po drugiej więcej muzułmanów. Ale jedni i drudzy chcieliby jaknajwięcej dla siebie zagarnąć.. Niby jest pokój, ale krew się leje, ludzie giną z jednej i z drugiej strony. Do tego dalej jest wszystko pomieszane. Nasz patrol co dzień idzie na turecką stronę po popa, który tam mieszka i przeprowadza go na serbską stronę, gdzie jest cerkiew. Tak samo odprowadzamy go z powrotem. Czyste wariactwo! Serbowie, ludzie jak inni, dogadać się z nimi można, bo język podobny do naszego, lubią pohandlować, słowem da się z nimi żyć. Po jednej i drugiej stronie pędzą rakiję - tutejszą wódkę, której jest dość. Ma smak smaku bimbrowu. Robią to z owoców, których jest tu dużo i są tanie.

Więc się przyzwyczajamy do tego co jest, ale ci co są tu dłużej uczą nas, żeby stale mieć oczy ze wszystkich stron głowy, chodzić tylko tam, gdzie widać, że ktoś przeszedł i nie ryzykować, to się przeżyje.

Napiszcie mi co u was ? Adres mój jest na kopercie, ale piszę go też na końcu listu. Po-drawiam was wszystkich, mamę, ojca, Dziadka, Staszka z Maryną i dziećmi, Hela i Jaśka i wszystkich znajomych. Niek was Bóg mo w swojej opiece. Oblapiom was - was Kuba.

Dziadek (który wszedł w czasie czytania listu i cicho siadł z boku stołu) - Widzicie ! Nie zaboczył o dziadku ! Kwała Bogu ze zdrowo dojechał.

Zofia (zamyślona) : - Może przecie przeżyje bez kłopotu, choć to ryzykowne żyć w takim miyjscu, ka cie z kozdyj strony może kulka trefić.

Jan (który wpatrywał się w list, podnosi głowę) : - Do reśty przecie ón wojok i jest je skolonu na wojne i na syckie możliwe kłopoty. A ze może się co stać ? Toć i tu na prosty drodze może się niescyńście przytrefić. Cicho-ze! Syćko pódzie dobrze. Może go na jaki urlop puscom, to nom wyncyl opowie. W liście ni może syćkiego pisać

Dziadek : -Serby, to ostry noród. Mój ociec ik poznoł kie, jescze za nieboscki Austryji robiył w Peście. Robiły tam i Serby. Kozdy śnik miol nóz i to nie ino do krojnyio chleba. Kie się nie roz chycyli bić, z obcemi abo miyndzy sobom, to wse ftośi na dylak musioł ostać z nozem w plecak. Miały pote honwedy - wyngierskie zianary - robote, ale nigdy nie došli fto zabiył. To ostry, ale i twardy noród.

Zofia : -Kuba pise, ze óni byli wysyj styrystu roków u Turka w niewoli. Coby telo śnimi przeżyć i utrzymać swojom mowe i wiare, to trza było naprowde być twardym. (po chwili) Pockojcie ! Kielo to roków Polska była pod zaborami ?

Jan : - Cosi ponad 120 roków.

Zofia : - No, widziś! A óno byli styrysta roków w niewoli, to ani się dziwić, że cosi z tureckiego obycaju do nik przesło. Ale pote, po tamtyj wojnie zyli przecie razem z tymi machometami i to kielo roków, dopiyo kie Tito się minon, to zacyna się bijatyka.

Jan : Oni się i piyrwyj miyndzy sobom biyli. W ostatniom wojne była tam wielgo partyzantka, ale, tak jak i u nos, nie jedna. Byli Cetnicy co uznawali króla ftoy siedzioł w Londynie, była partyzantka komunisty Tita, byli nareście Horwaci, co biyli i Niymców i swoik. U nik to naprowde nigdy zgody nie było. Tito wiedzioł se z tym jakosi poradzić, ale to było tak, jakiebyś watre mokremi liściami przykrył - ognia z wirchu nie widno, ale w nuku się jorzy. Kie Tito umarł, to ogiyn bechnon na wyirk. Z Titem umarło i to co trzymało Jugostawije w kupie.

Zofia : - I w takim miyjscu jest teraz nas Kuba. Ze się to jemu i nom musiało przytrefić !

Scena 2

(Do izby wchodzi Hela, widać, że czymś zdenerwowana. Cajuje się z matką, obejmuje ojca i dziadka i siada przy stole.)

Zofia (z niepokojem) : - Witoj, Helciu. Stało się co ? Ni mos lekcji w skole ?

Hela : - Przyleciałak, bo jest przykro sprawa. Jaśka sukajom !

Zofia : - Jezusie Śwynty ! Fto go suko ?

Hela (z przejęciem) : - Byli w skole jacysi panowie, ubrani po cywilnemu, ale Pieter godo ze ik było cuć policyjom. Fcieli se mnom godać, ale jo prawie wysła i trefyli na Pietra. Pytali się go, cy zno Jaśka - mojego brata- i kie go ostatni roz we wsi widzioł.

Jan : - I co ? Pedzieli co od niego fcom ?

Hela : - Duzo nie urodzali, ino się Pietra pytali cy mojego brata Jaśka zno i kie go ostatni roz we wsi widziol ? On im na to, ze juz downo Jasiek we wsi nie był i pokozol im jako do nos trefić. Kie mi to Pieter pedziol, to odrazu jek poleciała do nos.

Jan (zastanawiając się) : - Co by to miało być ? Coby go policja miała sukrać ?

Hela : - Cy to byli policjanci to dokładnie nie wymy. Na takim jednak patrzeli.

Zofia : - Jo się bojem, cy ón zaś cego nie namiysoł. Fórt ino interesa i interesa. Jak nie takie-to siakie. A cy syćkie cyste ? A moze tak jak od Juhasa dudków od kogosi pozycył i go teraz sukajom ?

Jan : - Tu by go sukali ? Ze dyc wiadomo, ze ón w Krakowie siedzi. Znacyłoby, ze go w Krakowie ni ma!?

Dziadek : - Kie się trefi jedno, to przychodzi i drugie. Mało zmortwinyo o Kube, to jesce z Jaśkiem sprawa. A taki fajny chłop ! Kielo ón mo papiyrusów zawse napozdajol !

Zofia (z wyrzutem) : - Wy wse ino o tym samym ! Papiyrusy i papiyrusy !

Jan (pojedynczo) : - Cicho-ze. Lepij pomyśleć co robić, kieby ci panowie do nos przyjechali cy przyszli. (do Heli) A cym byli - autem ?

Hela : - Tak mi się zdaje, bo widziałam przed szkołą jakieś auto. Ale pewna nie jestem. Na nogak by przecie za Jaśkiem nie chodzili.

ZACIEMNIENIE SCENY

Zmiana scenerii

Scena 3

(Widok ogólny wsi. Prowadząc kamerę w górę, już poza budynkami widać szalas, ale z oknami. Zbliżenie i wreszcie wewnątrz szalasu - jakaś pryzca, skrzynia, półka, ława pełniąca funkcję stołu, kilka prostych zydlu. Na ławie stoi 20-litrowy bidon ze zwisającą z niego gumową rurką do zciągania wina. Po obu stronach ławy siedzą Kunda i Dziadek, oboje już w dobrych humorach. Przed nimi na stole szklanki.)

Kunda (wychylając szklankę) : - Twoje zdrowie stary krzonie !

Dziadek : - (pijąc) -Twoje tyz, staro putnio !

Kunda (po chwili namysłu) : - Powiydz mi - Bartuś, cemu ty tak długu zyjes ?

Dziadek : - Jo, to jesce jo, ale ty mos kielo wyyncyl nad-zyte i jesce nogami rusos ?

Kunda : - Mnie wartko diabli nie weznom, bo gorzółke pijem a i winko tyz ! A jako godajom, fto duzo pije tyn długu zyje. (śpiewa):

*- Nie bede jo winka piyla, bo by mi się moja gziyla,
napijem się gorzółeczki - stuli mi się do kupecki. (bis)*

Dziadek (kpiąco) : - O ! Przydałoby się, przydało, bo mos pewnie takom, cobyś do niyj furom wjechol !

Kunda : - (w tym samym tonie) : - Ty mojy nie przygaduj, ba lepij powiydz co ci w gaciak ostało - cy telo co patycek, cy może ino nitka ? (śmieje się głośno)

Dziadek : - Nie bój się o mnie, jesce mom się cym wyjscać. Korpiylowie byli w tym miyjscu wse bogaci.

Kunda : - Takis ty Korpiel jak jo rzepa ! Diabli wiedzom jakoś się w tyj rodzinie naloz ?Moze cie wrona na gnoździe wysiedziła ? (śmieje się).

Dziadek : - Ty mi nie wycytuj, boś ty sie tyz narodziła kie juz rzkomego ojca nie było !

Kunda : - Jo tego nie bocem, bo jek wte była mało (*śmieje się , potem śpiewa*) :

*Kiek se była malučko, kormiyła mnie matusia - kukielkami,
Pote kie jek dorosła, to mi moja obrosła - kudelkami (bis)*

(Kunda bierze rurkę, pociaga z butli i nalewa do szklanek)

- Z tego śpiwano to ino w garle susy. Zdrowie bracisku przysywany ! (*Piją oboje*)

Dziadek (*po chwili*)- Mnie fört po głowie chodzyło i chodzi do dziś, jako się to stało, ześ ty, -dzzywce piykne, bo cie dobrze bocem, wydała się za tego dziada Futłasa ? Ze dyc to nie był chłop dlo takiyj baby jakom jeś ty była ?

Kunda (*odpowiada śmiechem i śpiewem*) :

*Štyry radi rada, poslabyk za dziada,
Dziod by torbe nosiył, jo by ino jadła ! (bis)*

(Potem nadal ze śmiechem) - Pytali się mnie o to nie jedni, ale jek nikomu prowdy nie pedziała - zbywałak ciekawyk byle cym. Kie jednak ty się pytos, to ci , jako bratu, powiyw prowde. Władek ni miał pola jak inni, chałupe miał starom a w niyj tyz starom matke - jyndze, ale za to Pombóg mu godnie pod brzuchem wynodgrodziył. Tak jak moze nikogo wyincyl. Chowalimy się razem, toz to jo się nie roz twojemu ciureckowi przypatrzyła, kie nos mama w baliji. w soboty kompała. Rešte mnie dziywki, ode mnie starsze, objošniyty. Ale kie mnie roz Władek w somsieku przycisnon, spodnice dźwignon i to co miał w portkak wyjon, to mnie strak przeleciół. Przecie mnie tym ozerwie - zlynkłak się i telo jek siyły nabrała, cok się mu przecie wyrwała i w uciekaca! (*po łyku wina - śpiewa*) :

*Dalabyk ci dała kudłatego ciała,
aleś ty obłudny, zsarpoł byś mi kudly (bis)*

(po chwili milczenia) :- Uciełak mu, ale to co jek uwidziała, to pote fört za mnom sło. W dziyń głowe monciyło, w nocy nie dawato spać. Nie długo, juz jek wiedziała, ze musem tego sprógować, choćby mnie miał nawet ozerwać. Miałak juz wte 18 roków i syćko urošinynte jak się patrzy. Wiedziałak jedno - Władek musi być mój ! Jo go opierem, wymyjem, zrobiem śniego gazde! I dopiynak swojego, choć to bylo tak jakiebyk Korpiylów przездradziyla.

Dziadek :- Lyknijmy za to, ale nopiyrwyj pociongnij jesce tom rułkom. (*Kunda napetnia szklanki a Dziadek śpiewa* :)

*Wyślo dzzywce na grabine, pokozalo ociópine,
jo pomyśloł, ze to dusa, uchylylek kapelusza (bis.)*

(po wypiciu) - Dobre winko. Z cegos go zrobiyla ?

Kunda : - Z cego się dało. Jest tu i porzecka i borówka i troche odstojki z głogu, nareście kapka dobrego bimbru, coby moc miało. Jest różności.

Dziadek (*ze śmiechem*) : - No, ale kieś mi juz telo pedziała, to opowiydz jesce jako wom tyn piyrsy razicek poseł ?

Kunda (*uśmiechając się*) : - Nojlepij z tyj nocy po ślubie i weselu bocem jak mnie wsy oblazy. U nos w chałupie wsy nie było - mama pilnowała, myła nom głowy, iskała, smarowała octem. U Futłasów nik się tym, nie zaimoł, toz to ik wsy zarły kielo ino mogły. A to o cym myślis ? Tyz posło nie źle a nawet ci powiym, ze het dobrze. Nie powiym - bolało, ale jo wiedziała juz od bob, ze to boleć musi. Ale z tyj boleści przysła na mnie jakosi tako goroncość wielgo, tak jakieby we mnie zewrzało i zrobiło się mi tak jak jesce nigdy w zyciu. Przycisnynak Władka z całyj mocy ku sobie, jaz jak go całego w nuku pocuła i zacyno się! Co to było ? Do dziś nie wiym, bo choć mi pote śnim zawse dobrze było, to tak jak piyrsoy roz - nigdy. Musiałak pewnie pisceć i wrzesceć, bo z drugijj izby ociec Władka zawołoł - co się tam robi !? A Władek jakieby ogłupioł, bo odwrzescoł - kochomy się ! Pewnie, trza było pote smaty prać i kosule a bez pore dni to jek ni mogła na rzyci siednońć, bo syčko bolało. Ale przeso. Władek zaś telo wiedziol, coby się wte do mnie nie przyblizać. Dopiyro jaz jo sama całom swojom goroncościom przy nim legła, bo mi się fciało tego co piyrsoy nocy. Pote my sie do siebie dopasowali i tom robote my do końca radzi widzieli. I zol mi bob, ftoze zycie przezyły, dzieci porodzyły a kie przy kielusku śnimi od serca pourodzoz, to ci pedzom, ze óne z chłopem nigdy cegosi takiego nie doznały.

Dziadek (*śpiewa*): -

*-Sie powydawały, ftoze małe miały,
ftoze jako kiyrypiec - musom biyde ciyrypieć (bis)*

- a potem : *- Kiek se siedziol przy dziywcyne, dziywcyne mnie tronco,
jo dziywcyne za cytryne - cytryna goronco (bis)*

Po chwili : - Kunda ! Co z tobom !? Śpis ?

*(Kunda istotnie zdrzemnęła oparłszy głowę o półkę.
Nie zareagowała na wołanie Dziadka. Ten pokręcił głową
i po cichu zaczął śpiewać:)*

*- Usynya se Hanusicka pod lehujom,
przysel Jyndruś z gynślickami - obudziyl jom :
wstoń-ze dziywce, nie lez, serce moje pocies -
bedzies mojom ;* } (bis)

ZACIEMNIENIE SCENY

Zmiana scenerii

*(Widok domu J.Z. Karpielów, pod dom podjeżdża auto osobowe,
z którego wysiadają Pan i Pani - małżeństwo w wieku ponad 30 lat.
Na ganek wychodzi Zofia)*

Zofia : - Dzień dobry ! Państwo do kogo ?

Pan : - My do państwa Karpielów z polecenia Jaśka Karpiela z Krakowa..

Zofia : - To nasz syn. A w cym mozemy wom pomóc ?

Pani : - Jsiek polecił nam wasz dom, gdybyśmy się chcieli pare dni zatrzymać.

Zofia : - A kiedyście się z nim widzieli ?

Pan : - Mu się znamy do jakiegoś czasu, spotykamy się i Jsiek raz mówił, że tu jest jego dom rodzinny i że państwo wynajmujecie pokoje gościnne..

Zofia : -Ale w ostatnich dniach toście się śnim nie widzieli ?

Pani : - My jesteśmy w drodze już tydzień. Byliśmy w Pieninach i stamtąd tu przyjechalismy nie z Krakowa.

Zofia : - Pokój wolny na górze jest, możecie się wprowadzać choćby zaraz. Weźcie co trza z auta i pócie se mnom. (*Przyjezdni biorą bagaże i prowadzeni przez Zofię wchodzą do domu*)

ZMIANA SCENERII

(*Pokój na piętrze domu Karpiełow, 2 tapczaniki, przy nich szafka, , stół, krzesła szafa na ubrania, w kącie umywalka*)

Zofia (*otwiera okno*) :- Tu możecie być, jak długo wam pasuje. Woda w umywalce jest zimno, ale goronco zawse w kuchni jest. Dzbonek na niom tu stoi (*pokazuje*). Jakbyście se fcieli kawy cy herbaty zrobić, to w kuchni jest zawse w cajniku wrzontek, ale mogem wom tyz dać cajnik elektrycny. Nie wiem jako bedziecie robili z jedzyniem, abo tu na górze, abo w kuchni. W sklepie Geesu możecie syćkiego dostać, a jakbyscie fcieli obiady, to trzy chałupy dalyj gażdżino warzy dlo gości, ino jyj trza wcześnij pedzieć. Jakby co trza było jesce, to godojcie śmiało. **Aha** ! Kie mój przydzie to wom pokoze ka za chałupom auto postawić, coby nie zawożalo a było pewne.

Pani :- Serdecznie pani dziękujemy ! Faktycznie jest wszystko co trzeba. **Aha** ! Jeszcze jedno - chcieliśmy zrobić kilka wycieczek, czy jest ktoś kto by nas poprowadził ? My tej okolicy wogóle nie znamy.

Zofia : - Taki się zawse nońdzie choćby i nas drugi syn Stasek. Kie nie będzie miół pilnyj roboty, to swami pódzie. Ino mu trza na cas powiedzieć.

Pan : - Jeszcze raz dziękujemy. (*do żony*) - Teraz się chyba rozpakujemy.

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

(*Izba Z.J. Karpiełow. W izbie przy stole siedzi Dziadek i patrzy w okno jakby na kogoś czekał. Wchodzi jego przyjaciel - stary Galica.*)

Galica (*wchodząc*) : - Som siedzisz ?

Dziadek : - Tak jakosi wysło. Synowo posługuje, Jasiek kajsi poseł. A ty jako ? Dalyj cie ta niemoc trzymo ? Cy cie moze popuściło ?

Galica : - Bodej ta popuści ! Juz nawet wode ze siedmi źródeł mi dawali i nic nie pomogło. Dalyj słabyk w sobie.

Dziadek : - Roki, bracie, roki ! Cłek zbiyro bez zycie seliniejakie bydy a pote na starość sycko śniego wychodzi. Kielo to razy się przemar-zło do kości, kielo razy w ubraniu do wody wpod, kielo razy nie dojed, abo zjod byle co ? To syćko teraz wyłazi.

Galica : - Trza będzie się pomału pobiyrać za ojcami i dziadkami a po prowadzie, to teraz by się zyło ! Siedzisz w cieple, synowo jeść uwarzy, odzioty jeś jest, co ci braknie ? Ale młodość się nie wróci ! Takie jest boskie prawo. Kie zawołajom, to póde. Jo się ze smierziom targować nie myślęm.

Dziadek : - Nic się śniom nie utargujes. A bocys, w tom ostatniom wojne, kielo to razy brała nos ta sucho za krztoń ?

Galica : - Cozbyk miół nie bocyć ! Nojgorzyj to było wte, kie my bez Wiste się przedostajali a po prowadzie to wyncył przepływali na cym się dało A tu Niymiec biył do nos z brzegu jak do kacek. Woda naokoło to tak wrzała od kulek jak w gorku. Ze my wte oba z tego wyšli ?!

Dziadek : - Tak nom było sondzone. A kielu posło wte dołu wodom ? Nik ik nawet nie ratował, bo kozdy patrzoł coby choć swoje zywobycie uratować.

Galica : - No, przeszło się, przeszło! A jednak Pombóg strzóg i doł się dó domu wrócić.

Dziadek : -Wojna się skóńcyła, ale nie skóńcyła się byyda na chłopa.Bocys te syćkie kontygenta, obowionzki z siocio i miysa, rewizyje - cyś cego dło sobie nie zabiyl, i fórt zebranie za zebraniem do cystego ogłupiynio.Dobrze , ze nos choć te kolhozy ominynny, bo nie było ka ik zakładać.Namyncyl się noród nie mało i kozdy snos tyz.

Galica : - Dobrze, ze się ta Solidarność objawiyla, bo ftoz wiy do cego by my došli ?

Dziadek : - Ale ledwo się objawiyla, przysel stan wojynny i zaś chycyli nos za kufe.

Galica : - Solidarność Solidarnościom, ale zaś dło sobie. Cłek mq ryncne urośnynte do sobie, a nie od siebie. Zacyno się niby poprawianie spapranego, ale tak, coby hasynt mieli ci panowie w kapelusak. Niby kapeluse były inne, ale pod kapelusami to samo - coby się jaknojwyncyl nachapać Musioł to nareście ślag trefić.

Dziadek (po chwili) : - Patrzoj, kielo się to za nasego zywobycio wydarzyło. Jedne rzondy odchodziły, drugie nastajały a tyś bracie jako oroł i gnój kidoł, tak dalyj orzes i kidzes. Nik ci nicego za darmo nie do, ba syćka patrzom na chłopa coby ón im doł ! Bo ón mo ! Bo mu urosło Ale z cego? Z bódziny ? Z nieba nom leci ? A coby temu chłopu pomóc i jesce wiyńksy hasynt śniego mieć to na to mondryk ni ma. Do reśty, cytos gazety, to wiys. Dziś nas rzond ni mo dudków na nic. Ka óne się, tote dudki, popodziały ? Tego ani jo nie wiy ani ty nie wiys. Ale, pocekoj ! (*wstaje, jakby sobie o czymś przypomniał*) - Het jek zabocyl, ze jo mom krapke gorzołki we flasce !

*(Idzie do komórki i przynosi półlitrowkę nie do końca opróżnioną,
stawia ja na stół, przy niej kieliszek, któru ostronie napelnia.)*

Dziadek : - (*unosząc kieliszek*) - Za nase scyńście, co nom dało telo przeżyć ! (*wypija, poczem nalewa ponownie i stawia kieliszek przed Galicą*) - Łykniij !

Galica (Bierze kieliszek) - Coby my się jesce nie roz w zdrowiu i przy kielusku spotkali. (*wypija*).

ZACIEMNIENIE SCENY

Zmiana scenerii

Scena 6

*(Izba w domu Karpielów. Przy stole Jan, przy kuchni Zofia.
wchodzi sąsiad Buńda.)*

Buńda : - Pokwolony Jezus Krystus !

Jan i Zofia : - Na wieki. Witojcie u nos ! Siednijcie snami !

Jan : - Stało się co ? Widzem po wos, zescie cosi nie dobrego przynieśli ?

Buńda (widocznie przejęty) : - Zgodeście ! Syćko się we mnie burzy ! Dejciez gornusek wody. (*Zofia podaje wodę, Buńda łapczywie wypija, Jan i Zofia wpatruja się w niego uważnie*) - Trzupkula się zadziyrnyła !

Zofia : - Jezusie, Maryjo! Naprowde ?! W głowie się nie miysci !

Buńda : - Mnie jakieby cepem w łeb behnonn, kie mi to podzieli. Poleciołek zaroz na miysce, ale ludzie juz tam byli i jom ratowali. Godom wom - sondny dziyn ! Óna lezy na pościyli bez dusy, baby wrzescom i góniom przy niyj, dzieciska płacom, matki wołajom, sondy dziyn !

Jan : - A jako ? Fto jom naloz ?

Buńda: - Spólnicka usłysała wrzask dzieci i poleciała się przypatrzeć co się robi. I uwidziała jom na bojsku, ka wisiała a dzieciśka wrzescały przy niyj - mamó! mamó! Chyciła Trzupkule za nogi i dźwignyna a do najstarszego zawołała - leć po mojego, niek zaroz przyleci! Zrozumiół i polecioł po Fisterka. Wspólnie ńnim sjyni jom z tego hoka, zanieśli do izby i chyciyli ratować. Przylecieli i inni somsiedzi i dalyj pomagac. Zgiełk się zrobiył, bo kozdy wrzescy swojom rade. Nareście rusyła głowom po ftoryj jom polywali.. **Popatrzała po ludziak i zaś zapadła.** Ale my juz wiedzieli ze zyje i ze będzie zyła.

Zofia: -Boze miyłosierny! Cwiroro dzieci! A chłopa nima w dómá!

Buńda: - To bez niego się fciała zatracić! Na stole był list, co go rano listonosz przynióś, od Trzupka z Hamaryki.

Jan: - Widzieliście tyn list?

Buńda: - Widziołek i nie ino jo. Kozdy broł, cytoł i klon na skurwegosyna!

Zofia: - Co tam było w tym liście?

Buńda: - No, co było? Napisoł coby mu dała ozwód, bo się tu musi zynić, inacyj to pódzie do kryminołu, abo go mafija zabije.

Jan (po namyśle): - Musioł się kajsi nieźle zaplontać, kie tak.

Zofia: - A Trzópkuła głupio, bo jo by na takiego syna rzyć wypijna. I to gołom! Niekby go tam ślag trefiył w tyj Hamaryce! Babe z dziećmi ostawić dło jakijysi Hamarykanki!

Buńda: - To musi być Talijanka, bo óni tote mafije majom i swoje sprawy nozem zalocwajom.

(Słychac sygnal karetki pogotowia)

Jan: - Jedzie pogotowie, Ftosi musioł zatelefonować.

Buńda: - Widziołek tam panów, pewnie ftory mioł komórke.

(Do izby wchodzi Dziadek z drugą sąsiadką)

Dziadek: - Słyszecie juz?

Zofia: - Krzesny Buńda nom donióś.

Dziadek: - *(Wskazując na towarzyszącą mu kobietę)* - Znocie krzesnomatke Zubkule. Spotkalimy się u Trzópków na oborze i idziemy do chałupy ozprawiajncy o tym co się stało.

Zubkuła: - Wychodzi na to, ze nie kozdego ta Hamaryka zbawi. Ludzie jakieby ogłupieli-nic ino do Hamaryki i do Hamaryki, jak przed piyrsom wojnom!

Jan: - Bo to teraz u nos tak się porobyło, ze o robote biyda. Wsyndyl bezrobocie i to ludzi za granice pcho.

Dziadek: - W rzecy bezrobocie a spróguj najońc chłopa do košby, cy do roboty przy skolak. cy nawet pachółka do sopy. Jo bocem bezrobocie przed wojnom, takie prowdziwe, nie gazetowe. Wte po miastak było naprowde strasnie, bo na wsi, toś choć grul.pojod abo nawarzył warmuzu. kie przysła niepeć. I nie było wte smiyłuj się!

Jan: -Jo tyk casów nie bocem, ale cytołek, ze przed wojnom to się bezrobotni po miastak, w zimie, po pore grosy składali i dajali na msom coby śniyg spod., bo wte magistrót ik zatrudnioł przy jego uprzontaniu. Telo, ze i tyj roboty dło syćkik nie wystarcalo.

Zubkuła: - Inne były casy, inacyj tyz ludzie zyli. Nie trza im było wte tyk syćkik dobroci, co som jest dziś po chałupak, tyk radiów, cy telewizorów. Ludzie nasi nie wiedzieli ze po świecie jest tote polepsynio dło zycio, to ik i nie pragnyni. Do Hamaryki jechali, coby zarobić i pote chałupe postawić abo pola przykupić. Dziś piyrse jest auto! Wychodzi na to, ze kie go ni mos - toś dziod!

Jan: - Auto tyz dło ludzi, ale mondryk. Mało to juz było pogrzebów tyk, co bez auto

pogłupieli ? Tak i z tom Hamarykom. Tyn, co tam był, to wiy, ze i tam za darmo dolarów nie dajom. Ze się trza narobić do ostatnij siły, coby co z tego mieć. Ino coby przy tym rozumu nie stracić i umieć usanować tom swojom robote kie ona ci się w zielone papiyrki obróciła.

Zofia : - Jest tyz sprawa babsko-chłopsko. Jadom w Hamaryke chłopy abo dziywki cy baby bez rodzin. A zyc się fce, do tego kie się dulary w kiesyni pocuje. Dobrze kawalerce, ale kie chłop zyniaty, co babe a moze i z dziećmi tu otawiył ? Nie kozdy se do rady na wynzelek zawionać. A pote byda tak jak chochy i u Trzópku. A przecie się nie o syćkim wiy. Kielo takik tragedyyi juz było i jesce bedzie ?!

Zubkula (*wstając*) - No, to jo juz póde, bo robota w chałupie ceko. Ostońcie z Panem Bogem !

Obecni : -Boze wos prowadź ! (*Zubkula wychodzi*).

(*Mijając w drzwiach Zubkulę, do izby wbiega Hela*)

Hela : - Byli tu juz ?

Zofia : -Fto miał być ?

Hela : - Ze dyc ci co Jaśka sukajom .

Jan : - Nikogo nie było. A co nie pojechali jesce ?

Hela : - Cy odjechali nie wiyom, ale wiyom ze byli w poru miyjscak i fört się o Jaśka pytali. Przedstawiali się to jako jego koledzy, to zaś ze intaresa do niego majom. Cosi w tym jest !

Zofia : -Musioł sie Jasiek w jakomsi powoznom awanture wmiysać, Boze mój, Boze !
Cy ta matafijo siednie kie naręście na rzyci ?!

(*Zapada milczenie , potem rozlega się pukanie do drzwi*)

Jan : - Otwarte ! Proszę !

(*Wchodzi Piotr nauczyciel WF w miejscowej szkole*)

Piotr : - Przepraszam za najście, ale mam list do Heleny, który, jak sądzę, jest pilny.
(*Oddaje Heli list*)

Hela (*bierze list do ręki spogląda na kopertę*) : - To od Jaśka.

Jan : -Pokoz-ze ! (*Bierze list i ogląda go*) - Od niego, ale bez znacka ?

Piotr :- Bo to przynioł idący z hal turysta. Szukał w szkole Heleny Karpiel i trafił na mnie. Ja go zapewniłem, że list Heli oddam. Prosił mnie jeszcze żebym to zrobił jaknajszybciej, bo sprawa bardzo pilna. Dlatego tu jestem (*Hela otwiera list, przebiega go oczyma a potem czyta na glos:*)

Kochana Siostrzo ! Wybacz, że Ci głowę zawracam, ale jestem w kłopotcie i tylko do Ciebie mogę się zwrócić o pomoc. Poszedłem w góry i na hali, gdzie pasie nasz Swok Józek, zwichnąłem nogę w kostce. Nie mogę chodzić. Swok się mną zajął i moge u niego przez kilka dni pobyć. Nikt nie wie, że tu jestem i nie mówcie o tym nikomu, szczególnie gdyby się ktoś o mnie pytał. Pieniądzy troche mam na ser i na żentycę, ale potrzebuję troche herbaty, może kawy i cukru, trochę jakiejs wędliny i może kawalek spyrki, bo tu o to trudno. Może też znajdziesz jakąś możliwość aby mi to o co proszę dyskretnie tu przysłać. Liczę na twoje dobre serce i przepraszam za kłopot - Twój brat Jasiek.

Dziadek : No, to mos babo placek ! Jesce tego brakowało !

Zofia : - Boze, Boze ! Zaś niescyńście ! Cy to nie za duzo na nos ? Ka ón tam i po co seł ? I kie ? Wychodzi, ze prosto od nos poseł w hole. Musiało go cosi przypiylić. I co teraz robić ?
Packe by się wartko zrobiło, ale fto tam pódzie !?

Piotr : - Jesliby się Hela zdecydowała, to ja jej mogę w góry towarzyszyć.

Jan : -Dziynkujemy serdecnie i myślę ze to nojlepsze wyjście. Co ty na to, Helciu ? Pódziesz ?

Hela : - No, trza będzie ! (*Do Piotra*) - To kiedybyśmy poszli ?

Piotr : - Ja myślę, że najlepiej w sobotę, bo nie mamy zajęć a potem jest na wszelki wypadek niedziela

Hela : - No, to umówione. Sobota pojutrze, do tego czasu mama przygotowuje co będzie mogła.

Zofia : - Akurat my wieprzka zakłóli, to będzie z tego.

Piotr : - To ja już pójdę. Szczegóły omówimy jutro w szkole. Do widzenia państwu, życzę zdrowia.

Jan : Do widzenia i dziękujemy za grzeczność.

(*Piotr wychodzi, odprowadza go Hela*)

ZACIEMNIENIE SCENY

Koniec odcinka



- babrac albo babrok - partacz
babroń - szkodnik
bakiesisty - kędzierzawy
bawa - człowiek małego wzrostu
beblok - czł. mówiący prędko a niezrozumiale
besgont - grubas
bezera - cudaczny, szpetny, np. bez uszu
bizwa - niewielki i niezgrabny
blajnda - plotący byle co
bogoń - gniewus, czł. łatwo się obrażający
brakowny - przedni, przystojny, wybrany
brzydź - brzydki człowiek z wyglądu lub z charakteru
bucny - grzeczny
bádziongwa - leń wałęsający się bez celu
ciapa - niedołęga
cehrok - ciągle się podrapujący
ciućmok albo ciuntok - niezdara, niedołęga
daremniok - próżniak
dólski - człowiek z nizin
dyrdac - trzęsący się w biegu
dyrlaga - czł. wysoki a szczupły
dziawraga - czł. mizerny, nędzny
dierzgota lub dierzynka - czł. słaby, wątpy
dziorny - dobry do roboty
faflok - tłuścioch
fałesnik - obłudnik
fryški - wartki, szybki
gajdos - kiwający się w czasie chodzenia
garazda - nerwowy, stale niespokojny
gyngławy - jakała
garlac - krzykacz
gibas albo gibcok - czł. wysoki
gizd - czł. nieporządny
gramata - opieszaly
gryzok - czł. dokuczliwy
haraśny - piękny
kałkuśnik albo posmycnyk - złodziej wzgl. kleptomani
kapac - pracowity, dobry do roboty
karapyntniok - głupek, niezdara

kiściok - słabowity
kiyrny - pijany
kocelok albo soplos - czł. niewyrośnięty
kołdoś - obżartuch
kołomynt albo kolomynt - czł. lubiący afery i plotki
korhel - łotr, gałgan
krzynek - niedojda, pleciuga, natręt
kufiaty - czł. z dużą twarzą
kurta - nie mający palca
lajndrok albo lajndrawy - leniwy, nieudacznik
lezuhowaty - czł. powolny, leniwy
łub - czł. nieużyty, sobek
matoga - czł. bez charakteru, również kłótnik
mamlae - czł. mówiący rozwlekłe i niewyraźnie
mamuna - pokusa
mraja - mruk, mało mówny
marślany - delikatny, wrażliwy
matafijo - kłótnik, wywołujący chętnie zamęt
mersena - drab
niepilec - obcy
objysny - żarłoczny
obol - próżniak
obsirkar albo obsiwar - fałszywiec, czł. dwulicowy
obyrtac - wszędobylski i gaduła
oceświok - niezgraba
okarmus - pieczeniarsz, wszędzie patrzy za jadem
omełtuk - taki czł. co wiele zaczyna a nigdy porządnie nie skończy
opatry - staranny
ozpajdzony albo ozezarty - rozwścieczony
padawiec - gwałtownik
papez - czł. zgłupiały
paprznioł albo sietniok - czł. niedorozwinięty
papara - pijak
papynźniok - chorowity, niedołęga
parda - nieporządna dziewczyna
pazdernik - chciwy
pokłymba - czł. natrętny i niezgodliwy
popaniaty - udający pana
porwaśny - skłonny do kradzieży
prociwa - przechera, kłótnik

psowaty - nieposłuszny
przehyra - czł. przekorny, uważający się za lepszego od innych
sarapata - czł. kłopotliwy
semerdak - czł. lichy, słaby, bez charakteru
sietniok - kaleka
skrzynt albo skrzynta - wieczny malkontent
skucina - osobnik małego wzrostu
smotrok - niechluj
smyntek - urwis
ślapietka albo łatka - chłop "grający" pana
študer - spryciarz
turac albo poturac - włóczęga
urwa - oszust
wargac - czł. o wydatnych wargach
wereda - paskuda
wiyrny - ważny /dot. osoby urzędowej/
wrazica - wścibski
wrodny - obrzydliwy
wyscyra - szyderca
wytrembus - pijak
zagłoba - zawalidroga
zotrzepa - kobieta gruba, niezgrabna
zgłoba - zrzęda, nudziarz
zidki - żwawy
ździorba - łakomy, również oszczędny do przesady

Zestawił:

Jan Gutt-Mostowy



